

DZIEŃ KOBIET

SEMPER

fragment

Anna zapukała do drzwi gabinetu dyrektora i po krótkim „proszę” weszła do środka. Z lewej strony stał stół i kilka krzeseł, z prawej spore biurko i dwa fotele. Jeden, przeznaczony dla gości, pusty oraz drugi, na wprost, zajęty przez dyrektora Oddziału. Spasiony, łysiejący, w dobrym garniturze, uśmiechał się do niej jakby złowieszczo. Za nim były okna. Anna podeszła do fotela i siadając w nim powiedziała, nie starając się wcale o uśmiech:

– Pan mnie wzywał, panie dyrektorze?

– Tak... Proszę, niech pani siada... – Spoglądał na nią znad swoich okularów typowym wzrokiem krótkowidza. – Tak. Pani Anno... Oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że nie przepadamy za sobą. Delikatnie mówiąc...

– Ma pan na myśli pewnie tę moją nieudaną próbę strajku, ostatnio?

– Nie tylko. Całokształt... – dyrektor zawiesił głos. – Krótko mówiąc, zwalniam panią z pracy – mówiąc te słowa, starał się nie uśmiechać złośliwie, ale nie za bardzo mu to wychodziło.

– Co takiego? – zdumiała się Anna.

– To jest pani wypowiedzenie. – Dyrektor podał jej dokument leżący na blacie biurka, na który nie zwróciła wcześniej uwagi.

Anna wzięła kartkę z firmowym nadrukiem i zaczęła ją przeglądać.

– Dokładnie sprawdziłem. Ma pani dużo zaległego urlopu oraz niewykorzystane dni wolne. Otrzyma pani za te dni wyrównanie wraz z najbliższą pensją. Już poszedł przelew na pani konto. Załatwienie karty obiegowej zajmie pani z godzinę, sekretarka to pani da, ma więc pani godzinę czasu na spakowanie swoich rzeczy. Trzymiesięczne wypowiedzenie, bo pracuje tu pani ponad dziesięć lat. To pani ostatnie dwie godziny tutaj, pani Kownacka...

Anna zerknęła na niego znad dokumentu i dostrzegła w jego wzroku, ba, w całej twarzy, nieskrywaną satysfakcję.

– Nie może mnie pan zwolnić – odparła, uśmiechając się do niego równie zjadliwie. – Jestem przewodniczącą związku zawodowego. – Położyła wypowiedzenie na biurku.

– I co z tego?

– To, że nie może mnie pan zwolnić bez porozumienia ze związkiem zawodowym. Proste.

– Hm... – Dyrektor uśmiechnął się do niej ironicznie.

Bałwan jeden, pomyślała Anna.

– Mogę i zwalniam. Ja tu się z panią nie będę handryczyć. Tu ma pani pismem

powiadomienie Związku Zawodowego o zamiarze zwolnienia pracownika, z dzisiejszą datą. Co prawda, pani „Solidarność” ma pięć dni na wydanie opinii, ale przecież już ją oboje znamy, co? Ta opinia nie jest dla mnie wiążąca, więc zwalniam panią z pracy. Może mi pani założyć sprawę sądową, proszę bardzo. Nie jest pani na etacie „związkowym”... A dopóki ja tu jestem dyrektorem, nie wygra jej pani. Dwie godziny, pani Kownacka. Dwie godziny...

Och, jaką miała ochotę palnąć go w ten jego dumny łeb... Patrzyła na niego ze złością.

– Jestem Przewodniczącą Zarządu zakładowej organizacji związkowej i bez zgody Zarządu nie może mnie pan zwolnić z pracy. Imienne wskazanie...

– To wszystko – dyrektor ostro przerwał jej wypowiedź. – Może pani odejść. Aha. Pawłowski i Jastrzębski też wylecieli. – Uśmiechnął się do niej jadownicie.

– „Dyrektor” z partyjnego przydziału... – Anna prychnęła pogardliwie. – Przecież ty nawet nie znasz się na tej robocie, głąbie jeden...

– Nie ruszają mnie takie słówka – powiedział dyrektor z rosnącym samozadowoleniem. – Żegnam. – Zaplótł dłonie leżące na blacie biurka i wpatrywał się jej w oczy z drwiącym uśmiechem.

– Ty... – Anna poczuła przyływ gorąca na twarzy i wstała gwałtownie.

– Proszę nie zapomnieć o tym. – Dyrektor lekko skinął głową wskazując wzrokiem dokument.

Anna wzięła wypowiedzenie, odwróciła się na pięcie i wyszła gwałtownie z gabinetu, trzaskając drzwiami. Przeszła parę kroków i przystanęła przy biurku przestraszonej sekretarki, w tej jej wielkiej kancelarii, pełnej blatów.

– To skurwysyn... – wyrwało się jej bezwiednie.

– Pani Aniu... – Z oszołomienia wyrwał ją głos sekretarki.

– Co?... A, tak... – Spojrzała na nią, jakby była przezroczysta.

– Pani Aniu... Ja nie wiem, co powiedzieć... Zupełnie... – Czarne oczy Natalii patrzyły na nią pełne strachu.

– Hm... – Anna wzruszyła ramionami. – Ja też.

– Muszę to pani dać. Przepraszam... – Sekretarka położyła przed nią wydrukowaną kartkę formatu A4 z jakimiś tabelkami. – Obiegówka. Świadectwo pracy prześlemy pani pocztą... Ale to dopiero w marcu chyba.

– Aaa...

– No i do końca lutego PIT, oczywiście... – sekretarka zawiesiła głos.

– No tak.

– Może poproszę panią Grażynę, albo kogoś innego? Pani Aniu? – spytała Natalia, patrząc wystraszonego wzrokiem na wciąż oszołomioną Annę.

– Nie, nie. Poradzę sobie jakoś.

Anna przychodziła już powoli do siebie. Spojrzała jeszcze raz na „wypindrzoną sikse”, jak czasami określała sekretarkę i ruszyła do wyjścia. Otworzyła przeszkłone drzwi i ruszyła przed siebie korytarzem. Jakoś dziwnie był dzisiaj pusty, nikt się tu nie kręcił. No i co teraz?, pomyślała. Cholera jasna... To gnój jeden... Kur... No i co ja mam teraz zrobić?

Spojrzała machinalnie na trzymane w lewej dłoni papiery. Wypowiedzenie. I „obiegówka”. Zwolniona. Ale wstyd... Jak ja to powiem komukolwiek? To bandyta. Gnój jeden... No i gdzie ja teraz pracę znajdę?... I to teraz, przed świętami mnie zwolnił... To cham... Kilka lat do emerytury... To skur... jeden, no... Prezent na święta mi dał, świnia jedna... Chciałaś urlop, to masz, zadrwiła z siebie samej. Ty, głupia ty...